

STANISŁAW CELESTYN NAPIÓRKOWSKI OFMConv
Lublin

PRAWDA I KOŚCIÓŁ*

Wspólnota Kościołów chrześcijańskich w kantonie Berno stanęła przed problemem, na który niesłuchanie często napotykają ludzie oddani ekumenizmowi. Często i łatwo zarzuca się im gubienie własnej wyznaniowej tożsamości. Oskarża się ich o zdradę siebie na rzecz ekumenizmu. Buduje się alternatywę: „Albo tożsamość wyznaniowa, albo ekumenizm”. Po Soborze Watykańskim II problemu tego – ogólnie mówiąc – nie ujmuje się w sposób aż tak drastyczny, by nie poddawać w wątpliwość ekumenicznych osiągnięć soboru, jednak pozostaje niepokój, który dochodzi do głosu nawet w kołach oddanych sprawie ekumenizmu. Wypowiada się on również w takim rozumowaniu: „Ponieważ nasz Kościół jest Kościołem prawdziwym i ponieważ my posiadamy prawdę, znaczy to, że inni muszą przyjść do nas, jeśli mamy spotkać się w prawdzie; tylko na tej drodze możemy się spotkać w jednym prawdziwym Kościele”. Jestem przekonany, że takie myślenie przeważa w wielu Kościołach (nie tylko w Kościele katolickim), chociaż formułuje się je niezwykle rzadko z tak skrajną jasnością. Z tego powodu zagadnienie „Prawda i Kościół” musi znaleźć się na liście fundamentalnych tematów ekumenicznych.

POSIADACZE PRAWDY CZY PIELGRZYMUJĄCY KU PRAWDZIE?

Chrześcijanin, który myśli według schematu „Mój Kościół jest prawdziwy, inne Kościoły błędzą” lub „My posiadamy całą prawdę, inne Kościoły są godnymi pożałowania ofiarami pomyłek”, nie może prowadzić szczerego dialogu ekumenicznego.

Jeżeli powyższe tezy rozumie się w taki sposób, że wszystko, czego naucza nasz Kościół, jest prawdziwe, że to, co głosi, jest całą prawdą, że głoszona przez niego nauka nie wymaga żadnych poprawek, że on ubogacając, sam nie potrzebuje ubogacenia, że poprawiając innych, sam nie potrzebuje skarcenia, że teologiczne sformułowania, nie wyłączając dogmatów, wyrażają pełnię Tajemnicy, o której mówią, i że w sposób wyczerpujący oraz w pełni adekwatny wyrażają Misteria

* Jest to przekład referatu *Warheit und Kirche* wygłoszonego w Bernie w listopadzie 1985 r. podczas ekumenicznego sympozjum polsko-szwajcarskiego.

wiary, to szczerzy autentyczny dialog nie jest możliwy. Należy albo z niego zrezygnować, albo kontynuować go nieszczerze. Pozostaje jedyna realna perspektywa spotkania „bogatego posiadacza całej prawdy” z „godną pożałowania ofiarą pomyłek”, analogicznego do spotkania syna sprawiedliwego z synem marnotrawnym. Pod adresem pewnych siebie posiadaczy całej prawdy pisał nasz profesor teologii dogmatycznej, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Wincenty Granat: „Należy przyznać, że wielu chrześcijan zapomniało o rzeczach, które wydają się jasne: Całą prawdę zna tylko Bóg, a umysł ludzki nawet po Objawieniu poznaje tylko fragmenty rzeczywistości i to w sposób niedoskonały; stąd wniosek, że różnice w ujęciach prawdy religijnej mogą pochodzić ze sposobów jej wyrażania, które w duchu życzliwości mogą być wygładzone; w ten sposób nastąpi zbliżenie [...]” (*Dogmatyka katolicka. Synteza*, Lublin 1964, s. 477).

Jeśli mimo to jakiś Kościół obstaje przy tym, że jest w posiadaniu „całej prawdy”, niech będzie ostrożny, uważny i pokorny w interpretacji owego „posiadania”, aby nie odniosły się do niego przypadkiem słowa Chrystusa o faryzeuszu, który nie jest „jak inni ludzie”. Żaden Kościół chrześcijański nie ukończył jeszcze swojej drogi, lecz pielgrzymuje ku pełni i tylko częściowo urzeczywistnia w sobie Królestwo Boże, które jest Królestwem Prawdy.

Posiadając prawdę, Kościół nigdy nie przestaje do niej dążyć. Dysponując środkami prowadzącymi do zbawienia, całym ich bogactwem, Kościół jest równocześnie święty i grzeszny. Pewnym siebie posiadaczom całej prawdy pozostaje rola pouczającego, a nie rola ucznia, również rola obdarowującego innych z niemożliwością ubogacania siebie. Kościoły i prawda mają się do siebie – według porównania przypomnianego przez zmarłego niedawno rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. Woldemara Gastparyego – jak wagony do lokomotywy: „Kościół podążają za prawdą, jak wagony za lokomotywą, ale same nie są prawdą, jak wagony nie są lokomotywą” (Profesor Gastpary powtórzył to porównanie za swoim profesorem Karlem Serini podczas dyskusji o chrzcie na spotkaniu Podkomisji ds. Dialogu Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce oraz Polskiej Rady Ekumenicznej w dniu 20 III 1980 r.).

DYNAMICZNY CHARAKTER PRAWDY KOŚCIOŁA

Każdy Kościół utrzymujący, że jest prawdziwym Kościołem Chrystusa, musi zaakceptować pewne spostrzeżenie, które brzmi: „Kościół może być Kościołem prawdziwym jedynie w sensie dynamicznym”. Znaczy to, że Kościół jest święty a jednocześnie grzeszny, że jest jeden, a jednak dąży do jedności, że jest uniwersalny, a pragnie się rozszerzać, że jest apostołski, a jednak dąży do pełni apostołskości, że posiada pełnię dobra, a przecież nie przestaje modlić się o dobro, że otrzymał pełnię środków potrzebnych do zbawienia, a poprzez wieki coraz lepiej je poznaje i coraz doskonalej służy nimi ludzkości. Kościół nauczający nieustannie uczy się, dający sam potrzebuje darów, uświęcający przywołuje Ducha Uświęciciela; Kościół głoszący Słowo Boże musi sam go słuchać, Kościół poprawiający sam potrzebuje korektur, Kościół czysty potrzebuje oczyszczenia, a wychowujący wymaga wychowania.

Tylko dynamiczne rozumienie prawdziwości (lub prawdy) Kościoła zasługuje na miano ekumenicznego lub po prostu poprawnego. Rozumienie statyczne z konieczności prowadzi do konserwatyizmu i zamyka Kościołowi drogę do autentycznego dialogu. Za jedyną drogę prowadzącą do jedności zwolennicy statycznego rozumienia prawdy Kościoła muszą uznawać powrót do ich Kościoła.

SZKODLIWOŚĆ TRADYCYJNEGO SCHEMATU O PRAWDZIWYM KOŚCIELE

W literaturze apologetycznej powtarzał się jak refren następujący schemat argumentacji: „Istnieje tylko jedna prawda. Albo twierdzenie jest prawdziwe, albo nie. Albo teraz świeci słońce, albo nie świeci. Dlatego nie mogą istnieć dwa (lub więcej) prawdziwe Kościoły Chrystusa. Może istnieć tylko jeden Kościół prawdziwy. Żadne inne Kościoły poza Kościołem rzymskokatolickim nie mogą być prawdziwe, ponieważ czegoś im brakuje, co winny posiadać (np. nie uznają prymatu następców Piotra), lub popełniają taki czy inny błąd w interpretacji Ewangelii. Zatem tylko nasz Kościół jest prawdziwy”.

Ten uproszczony schemat jest po prostu nie do przyjęcia, a nie można go wykorzenić. Jeżeli stopniowo wymiera w eklezjologii, to nie ma chęci umrzeć w popularnych pismach i w szeroko rozpowszechnionym myśleniu o wyższości własnego Kościoła. Uwaga ta ma zastosowanie do wielu Kościołów. Katolik kwestionuje prawdziwość Kościołów protestanckich wskazując na ich braki, protestant podkreśla nadużycia w Kościele rzymskokatolickim, które to nadużycia stawiają pod znakiem zapytania jego prawdziwość, prawosławny zauważa, że katolicyzmowi i protestantom brakuje tego czy tamtego elementu tradycji, protestant i katolik wspólnie stwierdzają konserwatyzm prawosławia itd.

Posługując się taką techniką rozumowania można łatwo dowieść, iż żaden Kościół nie jest prawdziwy. A gdy nadto postawi się znak równości między „Kościołem prawdziwym” a „autentycznym Kościołem Chrystusa” (ostatecznie żaden Kościół nieprawdziwy nie może być autentycznym Kościołem Chrystusa), bez trudu da się udowodnić, że w ogóle nie ma Kościoła, który byłby autentycznym Kościołem Chrystusa.

Dowodzenie prawdziwości własnego Kościoła z zasady, że istnieje tylko jedna prawda, zawiera – jak to wykazało również doświadczenie wieków – wielkie niebezpieczeństwo. Jest ono po prostu nieprawidłowe, szkodliwe i antyekumeniczne.

To prawda, że istnieje tylko jedna prawda i słońce albo teraz świeci, albo nie świeci. Prawdą jest jednak także, iż Kościół nie jest ani prawdą logiczną, ani prawdziwym czy błędnym zdaniem, w którym orzeczenie przynależy lub nie przynależy do podmiotu. Kościoły są niesłychanie bogatymi, kompleksowymi i uwarstwionymi rzeczywistościami. Zawierają bogaty zespół przekonań, treści wiary i doktryn, nadto niosą w sobie złożony problem i wiele stanowisk (zasad moralnych, duchowości, tradycji). W warstwie przekonań należy podkreślić prawdy wiary, ich interpretacje, przyjęte poglądy i tezy po prostu dyskusyjne. Należy wziąć pod uwagę również rozwój dokonujący się w sferze przekonań. Podobnie przedstawia się sprawa w płaszczyźnie postaw: istnieje dekalog, istnieją jasne wskazówki ewangeliczne, istnieją obok tego interpretacje kościelne. Niektóre z nich są podstawowe

i niezmiennie, inne, przeciwnie, są historyczne i zmienne. W warstwie przekonań, jak też postaw, pewne rzeczy ustalił i ustanowił Chrystus, inne natomiast – ludzie, a jeszcze inne można poddać w wątpliwość co do Chrystusowej proveniencji; można dyskutować, czy i o ile pochodzą od apostołów lub późniejszych lepszych czy gorszych egzegetów.

Jeżeli w ten sposób rozumiemy rzeczywistość Kościołów (a tak musimy ją rozumieć), co w takim razie ma oznaczać schemat „Kościół prawdziwy – Kościoły fałszywe” lub „autentyczny Kościół Chrystusa – Kościoły nieautentyczne”? Nie da się przecież obronić tezy, że w jakimś Kościele wszystko jest autentycznie chrześcijańskie, pochodzi od Chrystusa i jest zgodne z Jego wolą. W każdym Kościele żyją elementy autentycznie niechrześcijańskie, które na pewno nie pochodzą od Chrystusa, nie odpowiadają Jego woli, są więc antychrześcijańskie. Dlatego trzeba odwołać się do idei hierarchii prawd w Kościele.

HIERARCHIA PRAWD KRYTERIUM CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AUTENTYCZNOŚCI KOŚCIOŁA

W świetle powyższego rozumienia prawdy i autentyczności Kościoła należy powiedzieć, że każdy Kościół stoi przed trybunałem. Każdy bez wyjątku Kościół musi dokonywać nie kończącego się rozliczania przed swoim Panem: jak dalece jest chrześcijański, a jak dalece antychrześcijański; jak dalece jest prawdziwy, a jak dalece zafałszowany; w jakiej mierze autentyczny, w jakim stopniu nieautentyczny; w jakim sensie odpowiada woli swojego Założyciela, a w jakim – jest produktem dynamizmów świeckiej historii lub nawet małych ludzkich manipulacji.

Kiedy Kościoły spotykają się po to, by tworzyć Kościół bardziej ekumeniczny i wyraźniej Chrystusowy, muszą sobie postawić pytanie, co na ich drodze jest zasadnicze, centralne, a co wtórne i peryferyjne. Pytanie to winny skierować do siebie tak we własnym wewnątrzkościelnym rachunku sumienia, jak też w rozrachunkach międzykościelnych. Świadomość Kościołów w stanie rozrachunku przybiera różne formy.

Ojcowie Kościoła rozróżniali w doktrynie chrześcijańskiej prawdy istotne i nieistotne. Kto negował prawdę istotną, był uważany za heretyka; kto odrzucał prawdę nieistotną, nie był uważany za heretyka i nie wyłączano go z Kościoła; określano go mianem „błądzącego w wierze”. Nie można powiedzieć, że średniowiecze całkowicie zapomniało o tym rozróżnieniu, zaciemniło jednak jego znaczenie w praktyce życia kościelnego i w pobożności. Reformacja była dramatycznym krzykiem o istotę Ewangelii i o przyznanie jej należnego miejsca w życiu Kościoła. Trwałą jej zasługą pozostanie niewątpliwie wołanie o Chrystusa jako jedyną żywą prawdę Ewangelii. Mroczny gąszcz różnorodnych „prawd” chciała zamienić na jasną, żywą, wyzwalającą Prawdę. Nie teoretyzując o hierarchii prawd, pracowała dla prawdy centralnej, prawdy wszystkich prawd, dla Chrystusa. Współczesne studia o Reformacji, które w znacznym stopniu wyzwoliły się z ducha polemiki, dodają jednak do tego smutną prawdę: – W swoim radykalnym zwrocie od prawd marginesowych i ujęć ekstremalnych ku centrum, nie pozostała jednak przy owym centrum, lecz poszła w drugą skrajność i wymiotła z chrześcijaństwa wiele wartoś-

ciowych, jeśli nie istotnych rzeczy. Przeprowadzając na sercu uzdrawiającą operację, wycięła bez konieczności organy należące do integralności i pełni ciała Kościoła. Usunęła użycie z powodu nadużycia (usum propter abusum). Oczyszczająca Kościół miotła Reformacji oczyściła, odśmiecila, ale również zubożyła.

Tradycyjne chrześcijaństwo syłało szanice, w których próbowało bronić zbyt wielu spraw. Broniło również tego, co nie zasługiwało na obronę. Gdy protestowało przeciwko przesadnemu protestowi Reformacji, samo przekraczało dopuszczalne granice w konserwatywnym proteście. Broniło również peryferyjnych spraw jako wartości istotnych, a wyraźnych nadużyć jako doniosłych, należących do integralności elementów chrześcijaństwa. Rozdział pogłębiał się. Dzisiaj stoimy nadal naprzeciw siebie rozdzieleni przepaścią i pytamy, czym ją zasypimy lub z czego dałoby się zbudować most. Z Ewangelii! – odpowiadają protestanci. Jest to właściwy budulec na ekumeniczne mosty. Z hierarchii prawd! – sugeruje Vaticanum II katolikom. Poszczególni teologowie jak też międzykościelne grupy, odpowiedzialne za dialog ekumeniczny, podejmują temat: „Ewangelia nadzieją zbliżenia”. Katolicko-luterańska komisja zaraz na początku swojego dialogu postawiła pytanie o rolę Ewangelii oraz hierarchii prawd na drodze do jedności. W „Raporcie z Malty” (nr 24) centrum Ewangelii określano jako „eschatologiczne uświęcające działanie Boga, które wypowiada się w ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Jezusa”.

Sobór Watykański II zapalił katolikom zielone światło w kierunku takiego myślenia. Ustalił, że istnieje ordo seu „hierarchia” veritatum doctrinae catholicae, tzn. że prawdy w doktrynie katolickiej nie są sobie równe, jeśli chodzi o ich doniosłość. Sobór wskazał także kryterium do ustalenia porządku prawd i ich hierarchii. Za kryterium uznał związek poszczególnych prawd z fundamentami wiary chrześcijańskiej: „Przy zestawieniu doktryn niech pamiętają o istnieniu porządku (ordo) czy „hierarchii” prawd w nauce katolickiej, ponieważ różne jest ich powiązanie (nexus) z zasadniczymi podstawami wiary chrześcijańskiej. W ten sposób utoruje się drogę, która dzięki temu bratniemu współzawodnictwu pobudzi wszystkich do głębszego poznania i jaśniejszego ukazania niedoścignych bogactw Chrystusowych” (*Dekret o ekumenizmie*, nr 11).

Z pewnością słowa Soboru o hierarchii prawd nie zamykają ekumenicznej refleksji na temat ekumenicznego mostu, lecz otwierają przed nią nowe perspektywy. Prawdy stojące w bezpośrednim związku z fundamentami wiary, jak też jedynie luźno z nimi związane, trzeba wyraźnie ponazywać i uporządkować. Przede wszystkim należy rozstrzygnąć problem, czy do wewnątrzkościelnej jedności konieczne jest podstawowe uzgodnienie (Grundkonsens) odnośnie do wszystkich prawd czy tylko odnośnie do tych, które leżą najbliżej centrum (fundamentów). Co do innych prawd wcale nie jest pewne, czy całkowita zgoda Kościołów stanowiłaby dla chrześcijaństwa najwyższe, a nawet tylko wyższe dobro. Być może pluralizm stanowiłby tu cenniejsze bogactwo? A może proponowany przez luteranów model „jedności w pojednanej różnorodności” jest rzeczywiście szczęśliwszym wariantem niż pełne uzgodnienie czy całkowita identyczność w interpretacji prawd dalszorzędnych?

Gdy Kościoły protestanckie mówią o centrum Ewangelii, zdają się jakoś lekceważyć jej bogactwo i wielowarstwowość na rzecz tego, co w niej najważniejsze.

Chociaż Kościół katolicki mówi o hierarchii prawd, dodaje, że wszystkie prawdy należy przyjmować wiarą; wydaje się, że jakoś lekceważy on centrum Ewangelii na rzecz bogactwa i pełni. Jak w wizji Teilharda de Chardin mamy koncentrację i dekoncentrację, zwijanie się ku centrum i rozwijanie ku najodleglejszym przestrzeniom, tak w chrześcijaństwie obserwujemy dwie tendencje: syntetyzującą, ku wnętrzu, koncentrację, ruch dośrodkowy (protestantyzm) i rozwijającą, poszerzającą, odśrodkową, ubogacającą (katolicyzm). Rozwój kosmosu potrzebuje obu dynamizmów. Rozwój chrześcijaństwa – prawdopodobnie – może się karmić obu tendencjami. Niech protestanci pieczołowicie strzegą sedna Ewangelii; niech katolicy niestrudzenie odkrywają jej niewyczerpalne bogactwo. Niech protestanci nie przestaną apelować do katolików, by nie zaciemniali centrum Ewangelii; niech katolicy pokornie, lecz nieustępliwie przypominają protestantom, że bogactwo Ewangelii jest większe niż jej chociażby najwspanialsze centrum. Katolicy mają niekiedy chęć pytać protestanckich braci (oby im to było wybaczone!), czy przypadkiem po protestancku rozumianego centrum Ewangelii nie rozumieją czasami jako antykatolickiego, antyrzymskiego lub antypapieskiego nastawienia. Trzeba – jak się wydaje – wprowadzać nie tylko „obiektywną hierarchię prawd”, ale również „hierarchię prawd w praktycznym życiu Kościoła”.

Szwajcarski teolog Hans Urs von Balthasar, niewątpliwie znakomity znawca przedmiotu, napisał książkę pod tytułem: *Prawda jest symfoniczna* (*Die Wahrheit ist symphonisch*, Einsiedeln 1972). Tezę o symfonicznej naturze prawdy Kościoła ucho ekumenisty przyjmuje jak wspaniałą symfonię. Ekumenista pracuje dla pełni, dla przewyciężania wyznaniowych zawężeń, na rzecz zwycięstwa jednostronności przez wielostronność. Poszczególne Kościoły śpiewające unisono zaprasza do uczestnictwa w wielkim koncercie na wiele głosów, w wielkim chórze, w którym liczy się każdy głos (liczy się, a nie gubi). W tym ekumenicznym chórze poszczególne głosy znajdują swoją pełną wartość. Oby każdy, kto podejmuje temat prawdy swojego Kościoła, nie zapomniał, że prawda jest symfoniczna.